

ANDREA TORNIELLI



CARLO MARIA MARTINI

NIEPOKORNY
KARDYNAŁ

PRZEŁOŻYŁA
ANNA T. KOWALEWSKA



WYDAWNICTWO WAM ⊕ KSIĘŻA JEZUICI
KRAKÓW 2013

WPROWADZENIE

Wieloletnia posługa pasterska kard. Carla Marii Martiniego w archidiecezji mediolańskiej obfitowała w wydarzenia. Zacząłem ją śledzić jako zawodowy dziennikarz dopiero pięć lat przed odejściem kardynała i przekazaniem archidiecezji jego następcy, kard. Dionigiemu Tettamanziemu. Dziś i on jest na emeryturze, a rządy w Mediolanie sprawuje kard. Angelo Scola. Bogaty i bardzo znaczący jest także dorobek literacki kard. Martiniego, arcybiskupa intelektualisty, który wydawał książki i broszury, będące w większości zbiorami jego wykładów, rozważań, konferencji i homilii.

Wybitna osobowość kardynała sprawiła, że stał się on jedną z głównych postaci Kościoła ostatnich dziesięcioleci, a niemal każde jego słowo było skrupulatnie nagłaśniane przez środki przekazu. Teraz, po śmierci kard. Carla Marii Martiniego, nadszedł czas, by przedstawić

czytelnikom portret hierarchy, który uwzględniałby również okres, kiedy nie kierując już archidiecezją Mediolanu, kontynuował dialog z wiernymi, a także z niewierzącymi, uczestniczył w szeroko komentowanych dysputach, takich jak poświęcone problemom bioetyki rozmowy z prof. Ignaziem Marinem¹. Nie można też zapominać, że Martini w kwietniu 2005 r. wziął udział w konklawe, mającym dokonać wyboru następcy Jana Pawła II, a później śledził i czasem komentował działania swojego rówieśnika Josepha Ratzingera, który jako papież przybrał imię Benedykta XVI.

Wbrew pozorom kard. Martiniego niełatwo zamknąć w sztywnych ramach definicji grup, do których zwykle zalicza się przedstawiciele hierarchii kościelnej. Wiele aspektów jego biskupiej posługi jest znanych, a nawet bardzo znanych, inne o wiele mniej. Mało znane szczegóły pozwalają skorygować opinię „postępowego biskupa”, uważanego czasem wręcz za „przeciwnika” papieża, jaka towarzyszyła kardynałowi przez 22 lata kierowania mediolańską archidiecezją. Niektóre wystąpienia na tak aktualne tematy, jak zrównanie w prawach szkół państwowych i prywatnych czy obrona życia, świadczą o tym, że opinie arcybiskupa Mediolanu nie odbiegały od poglądów jego współbraci, biskupów czy kardynałów, zwykle zaliczanych do grupy hierarchów konserwatywnych. Chociaż Martini często nie zgadzał się z nimi co do metod działania, skłaniając się raczej ku temu, co określa

1 To spotkanie zostało obszernie omówione w dalszej części książki.

się zwykle jako „katolicyzm demokratyczny”. Kilka takich przykładów zostanie dalej omówionych bardziej szczegółowo, co – mam nadzieję – przyczyni się do pogłębienia znajomości nauczania kard. Martiniego. Nie zamierzam jednak robić z niego kogoś, kim nie był, ani przypisywać mu poglądów, których nie podzielał.

Wybitny włoski watykanista Benny Lai, uważny i sumienny dziennikarz, jest autorem ciekawej książki poświęconej arcybiskupowi Genui kard. Giuseppe Sirem, zatytułowanej *Il Papa non eletto* (Papież, którego nie wybrano). Tytuł stanowi nawiązanie do wydarzeń z drugiego w 1978 r. konklawe, kiedy włoskiemu kardynałowi zabrakło zaledwie garstki głosów, by został wybrany na papieża. Takie samo sformułowanie, uwzględniając różnice i zachowując wszelkie proporcje, można odnieść do kard. Martiniego, mimo że przez długie lata spędzone w Mediolanie – inaczej niż kard. Siri, który miał okazję czterokrotnie wybierać papieża – uczestniczył tylko w jednym konklawe. Martini został powołany na urząd arcybiskupa Mediolanu i wyniesiony do godności kardynalskiej przez Jana Pawła II, tego samego papieża, który 22 lata później przyjął jego rezygnację i mianował następcę. Martini, już wówczas dotknięty chorobą Parkinsona, na którą przez ostatnie 10 lat pontyfikatu cierpiał również Karol Wojtyła, uczestniczył w konklawe w kwietniu 2005 r., mając już 78 lat. Mimo to można powiedzieć o nim „niewybrany papież”. Od początku lat 90. ubiegłego wieku i przez całe pierwsze dziesięciolecie nowego tysiąclecia, przede wszystkim dla prasy anglojęzycznej, Martini był

kandydatem numer jeden na następcę Jana Pawła II. Był też uparcie wskazywany jako sztandarowy kandydat środowisk liberalnych, pragnących reform w Kościele. W istocie wiele publicznych wystąpień arcybiskupa Mediolanu wydawało się wskazywać na taki właśnie kierunek: np. propozycja zwołania nowego soboru lub przynajmniej synodu generalnego biskupów, mającego władzę stanowiącą, wysunięta nieoczekiwanie i przedstawiona jako marzenie na Synodzie Biskupów w październiku 1999 r.

Uważna analiza spuścizny kard. Martiniego prowadzi do wniosku, że istnieją niejako dwa różne jego oblicza, nie zawsze doskonale nakładające się na siebie. Jednym jest biskup, którego możemy odnaleźć w homiliach, w pismach, w rozważaniach i wystąpieniach. Drugi zaś to badacz, naukowiec, myśliciel, intelektualista, którego spotykamy w niektórych wywiadach, gdy swobodnie wybiega myślą w przyszłość, formułuje hipotezy, kreśli scenariusze odległych w czasie wydarzeń, dopuszczając możliwość znalezienia rozwiązań w takich kwestiach, jak na przykład kapłaństwo kobiet (zanim papież opublikował dokument, w którym definitywnie przekreślił możliwość ordynacji kobiet) lub w sferze moralności seksualnej. Arcybiskup był przede wszystkim człowiekiem dialogu. Nawet wówczas, gdy ten dialog mógł wydawać się niektórym bezwarunkową kapitulacją. Jeśli uważnie przeanalizujemy jego pisma, znajdziemy w nich także odważne słowa o islamie i integracji kultur, których nie da się określić inaczej jak „kontrowersyjne”.

Błąd, który moim zdaniem popełniło kilku najbardziej zagorzałych krytyków Martiniego, polegał na piętnowaniu arcybiskupa na podstawie opinii wyrażanych przez naukowca i na rozpatrywaniu na tej samej płaszczyźnie wypowiedzi dla prasy i przemyślanych wystąpień z ambo-ny w mediolańskiej katedrze. Z drugiej strony jest prawdą, że wielu wysokich hierarchów kościelnych, doskonale zorientowanych w funkcjonowaniu mediów, w ostatnich latach świadomie wykorzystuje tę sytuację, formułując pewne przesłanie w środkach przekazu, a jednocześnie ograniczając w prywatnych rozmowach jego rzeczywisty zasięg.

Pisząc tę książkę, starałem się unikać hagiograficznego podejścia, zdając sobie sprawę również z krytycznych opinii, które towarzyszyły posłudze kard. Martiniego. Usiłowałem też stosować się do nigdy dość przestrzeganej zasady oddzielania faktów od opinii. Jest jednak oczywiste, że portret kard. Carla Marii Martiniego naznaczony jest moją osobistą interpretacją tej postaci i nie jest to tylko owoc nieuniknionej selekcji materiałów.

A.T.